

Kto zabił prezydenta?

10 kwietnia 2011

Czy aby naprawdę jest tak, jak głoszą oficjalne media potępiając tych, którzy mają odwagę myśleć, a nawet mówić inaczej?

Naprawdę było inaczej. Większość borowików przeżyła katastrofę. Są mocno poturbowani, ale mogą się bronić. Prawie natychmiast, szacują sytuację i zaczynają szukać prezydenta oraz dowódców sił zbrojnych. Zza pobliskich drzew wyłania się grupa ludzi. Postaci wśród mgły spowijającej okolice, na razie dokładnie nie widać. Jednak po chwili można zauważyć ludzi ubranych w mundury. Na początku radość maluje się na twarzach borowików, by jednak po chwili uczucie radości – tak nagle jak pojawiało się – zamieniło w przerażenie.

– Oni nie przyszli po to, aby nam pomóc – mówią do siebie, przeklinając po cichu. – Wręcz przeciwnie przyszli po to, żeby nas zabić.

W lesie już słychać pierwsze strzały. Ktoś obok samolotu pada na kolana i zaczyna się modlić. Inni płaczą. Sylwetka z oddali na ile można dostrzec przypomina prezydenta.

– Prezydent przeżył – myślą.

Nie pora jednak na rozważania, jak najszybciej należy wyciągnąć glucki [glocki] z kabur, znaleźć w miarę dobre miejsce i podjąć walkę, a raczej rozpaczliwą próbę obrony.

– To take on! – głośno krzyczy jeden z nich.

Nie wiercie proszę jeśli wam powiedzą, że te strzały padają z makarova lub z glucka. Żeby to sprawdzić trzeba mieć naprawdę doskonały sprzęt i znać się trochę na tym. Strzelali jedni i drudzy. Nawet podobno w oddali słychać było uzi i skorpiony. Bezładna bieganina, zamęt. Przestępcy wiedzą, że jeśli nie

wykonają zadania zostaną zlikwidowani. Nie wiedzą, że po wykonaniu zadania większość z nich także zginie. W ramach zacierania śladów. To „taką systema” Zostaną tylko ci, którzy tworzą struktury akcji. Słychać głosy. Przeciwników jednak jest więcej, a walka od początku wygląda na nierówną. Chaotyczny bieg dookoła wraku, lub raczej tego, co po nim zostało. Ktoś głośno krzyczy:

– Nie płacz, przecież jesteś dużym chłopem! – i po chwili – Chcesz popatrzeć jak giną, to chodź.

Kilka postaci wymyka się z okrążenia. Napastnicy biegną za nimi. Słychać ciężkie kroki i zdyszane głośne oddechy.

– Teraz ich wyhaczę! – krzyczy zadowolony do dowódcy jeden z nich, i strzela do leżącego pod drzewem człowieka. – Poległ – śmiejąc się komentuje głośno, patrząc w stronę dowódcy.

Przynajmniej jedna z kobiet biorąca udział w akcji służb specjalnych zna język polski bo ludzi znających język polski jest więcej. Zostali wydelegowani przez polską stronę zamachu, myślę. I wydaje się że ta kobieta jest... jedną z bardziej aktywnych wśród grupy bandytów. I najbardziej bezwzględna. Najbardziej brutalna też. Włącza syrenę. Dźwięk syreny to stary sposób rosyjskich oprawców ze służb, kiedy chcą w miejscu gdzie można zidentyfikować odgłosy strzałów z pistoletu zabić co najmniej kilku ludzi. Teraz mogą postrzelać. I strzelają jak na strzelnicy. Z tym, że nie do tarczy strzeleckiej lecz do niewinnych ludzi. Oprócz niej jest jeszcze co najmniej jeden polskojęzyczny osobnik o imieniu „Józik”, bo tak woła do niego kobieta. Drugi obsługujący syrenę także jest Polakiem. Nie są polakami mieszkającymi w Rosji lub na Białorusi albo Ukrainie. Mają czysty akcent bez żadnych wschodnich naleciałości. Ich akcent jest bez zarzutu.

Niektórym jednak udaje się uciec. Przedziera się w stronę hali Jakowlewa albo w stronę Pieczerska i szosy Moskiewskiej. Szosa ta prowadzi także w stronę Mińska. Ktoś inny ucieka

potykając się i przewracając, w stronę wozu, tam mnie nie znajdą, myśli. Zabójcy śpieszą się. Muszą jeszcze posprzątać. Zabrać pozostałe na miejscu telefony komórkowe, pendrivy jeżeli takie będą i przeszukać dokładnie kieszenie poległych. Notesy to bardzo ważna rzecz. Druga grupa prowadzi kilku żyjących w stronę hangaru.

Przerażony młody człowiek ukrył się za drzewem i filmuje za pomocą telefonu komórkowego to co się dzieje. Na filmie jednak prawie nic nie widać. Miał się spotkać z dziewczyną a spotkał się z historią. I to jak! Dobrze że Katia spóźniła się jak zwykle. Jeśli jeszcze nie wiecie jak wygląda lęk, lub nie przeżyliście skrajnego panicznego strachu który paraliżuje wasze ciało i sprawia że serce może wyskoczyć wam z piersi, lub przynajmniej pękać żyły od gwałtownie pulsującej w nich krwi, to możecie to właśnie na filmie usłyszeć. Przez przypadek jest jeszcze jednym świadkiem. Ach, co za głupi pomysł żeby spotykać się na lotnisku. Na razie cieszy się że przeżył. Potem radość szybko zamieni się w strach. Gdy dotrze do domu wrzuci filmik na youtube, rejestrując się wcześniej i zakładając tam konto. Potem jednak przestraszony szybko zlikwiduje je. Łatwo przecież go mogą namierzyć. I tak podejrzewa że został już namierzony. Kola bo tak ma na imię autor naszego filmu, jest przerażony. Po wieczornej rozmowie z dziewczyną postanawia uciekać z miasta. Uciekać byle gdzie, gdzie się da, byle jak najdalej, żeby przeżyć chociaż dzień dłużej.

– Może mnie nie znajdą – mówi do swojej dziewczyny Katii, chodząc nerwowo po pokoju, a Katia kiwa głową.

Zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. W Rosji z policją nie ma żartów, a ze służbami tym bardziej. Nikt nie będzie z nim dyskutował, ani słuchał co chce na swoją obronę powiedzieć. Właśnie przez radio podali że miał miejsce zamach na prokuratora generalnego. Czyżby prokurator chciał być niezależny w opinii i sądach i zapomniał dlaczego ten urząd dostał? No dobra zostawmy prokuratora w spokoju. Bo nasz

bohater nie ma w tej chwili czasu na takie rozmyślenia. Teraz Kola pakuje szybko swoje rzeczy, w pośpiechu i byle jak wrzuca je do ciemnozielonego starego plecaka, Jakieś książki do czytania, parę płyt i cieplejszą kurtkę. Na dworzec podwiezie go brat Katii, starą wysłużoną ładą. I wsiądzie do pociągu dojeżdżającego powiedzmy do... Tam gdy dojedzie na miejsce zatrzyma się u znajomych. Nie, do żadnej rodziny nie pojedzie, ani do bliskich przyjaciół. Przecież namierzą go.

Dziewczyna dojedzie za kilka dni, jak się zrobi spokojniej. Na razie wie jedno. Wie że musi uciekać. Boi się jak ścigane zwierzę, a strach wypełnia jego ciało. Jest prawie sam przeciw wszystkimi. Nikt mu nie pomoże, i kiedy będzie likwidowany nikt nie stanie prawdopodobnie w jego obronie, a przechodzący obok ludzie szybko odwrócą głowy, żeby tego co się dzieje nie zobaczyć i nie mieć na wszelki wypadek problemów. Katia oczywiście pomogła by mu. Podobnie przyjaciele lub matka. Co oni jednak mogą zrobić.

W ostatniej chwili podjeżdżają na dworzec. Kola wysiada szybko nie żegnając się nawet z nimi, bo może przecież nie zdążyć, a Katia go jeszcze pogania:

– Szybko Kola, szybciej! Dawaj, dawaj – i złości się niepotrzebnie, gdy on tymczasem wskakuje do ruszającego prawie pociągu rzucając w stronę stareńkiej łady. – Daswidania Katiusza, ja ciebie lublu... – ma nadzieje że Katia usłyszała jego pierwsze miłosne wyznanie.

Biegąc w stronę peronu zdaje sobie sprawę, że powiedział jej iż ją kocha. Nie. Może mu się tak tylko wydaje. Chyba jednak powiedział, ale czy słyszała? Jest taki nakręcony że prawie nic nie pamięta z tego co się w ciągu dzisiejszego dnia wydarzyło, a wszystko biegnie jak w filmie na przyśpieszonych obrotach, do muzyki techno.

– Czyż życie nie jest iluzją – pyta sam siebie, głośno łapiąc powietrze, a oddech zagłusza prawie pojawiające się i

przepływające myśli. Tych myśli nie jest jednak zbyt wiele, tak naprawdę to w takich sytuacjach myśli prawie w ogóle nie ma. Gdy już wskakuje na stopnie ruszającego pociągu konduktorka krzyczy na niego, a on uśmiecha się i przeprosza – Izwinitie mienja – mówi do niej. Tak na wszelki wypadek.

Gdy Katia widzi, że Kolka odjechał, z poczuciem ulgi wydycha głośno powietrze:

– Bogu...

Stara wysłużona łada powoli rusza, a ona mówi do brata, żeby go tylko nie złapali, zaciskając kurczowo dłonie które robią się blade a następnie czerwone od wysiłku. Brat o wszystkim przecież wie, myśli Katia. Na pewno ich nie wyda. Pociąg jedzie, a on Kola, nie może zasnąć.

Chciałby do Katii zadzwonić. Chociaż jeszcze raz usłyszeć jej głos. Nie, nie będzie tak źle, myśli. W końcu zasypia. Jednak po chwili budzi się zakłada w swoim telefonie komórkowym simlocka, i próbuje dodzwonić się do Katii. Nie wie czy Katia założyła już swojego sima, lecz po chwili słyszy sygnał i po krótkim czekaniu odzywa się jej głos.

– Kola czy to ty? – pyta nerwowy głos w słuchawce.

– Tak to ja, Katiu – Kola usiłuje zachować spokój i pewność siebie.

– Jak to dobrze że ciebie słyszę, Bogu dziękować że żyjesz – odpowiada Katia.

Po chwili rozmowy rozłączają się. Puszczają mu nerwy i zaczyna płakać, ale jest to raczej płacz ulgi, poprzez który można odreagować nadmiar skumulowanych emocji. Kola spokojniejszy idzie z powrotem do przedziału i próbuje spać. Na początku nie może zasnąć i kręci się na siedzeniu rozglądając na prawo i lewo. Potem patrzy w okno. W przedziale jest obok niego jeszcze trzy osoby. Jedna śpi skulona na siedzeniu blisko

drzwi po tej samej stronie co on. Po drugiej stronie jakiś starszy mężczyzna czyta gazetę. Prawie naprzeciw niego siedzi kobieta w średnim wieku, na oko ma czterdzieści lat. Wraca do domu. Była w odwiedzinach u córki. Zaczynają rozmawiać. Okazuje się, że może mu pomóc. Zna człowieka który wynajmie mu w Kijowie mieszkanie na jakieś kilka dni. Aż się zrobi spokojnie. Mieszkanie okazuje się pokojem, ale dobre i tyle. Za mieszkanie nie miał by czym zapłacić bo pieniędzy ma niewiele. Wyda wszystko przez kilka dni i co dalej. Zostawia swoje rzeczy w pokoju, plecak rzuca niedbale na łóżko, myje się i wychodzi. Łazi po mieście żeby się uspokoić.

W Polsce tymczasem trwa nagonka na drugiego brata bliźniaka. Uniknął śmierci ponieważ pozostał przy łóżku chorej matki. Bardzo chciał jechać, jednak poczucie obowiązku zwyciężyło. Został i jest przeznaczony do odstrzału. Najpierw zanim zaatakują muszą stworzyć odpowiedni klimat. Pojawiają się pierwsze głosy w mediach w osobie mecenasa Widackiego. Następnie do akcji przystępuje szef sojuszu Takich głosów będzie na pewno coraz więcej. Polowanie czas zacząć. Jednocześnie trwa spektakl pod tytułem wybierzmy jednego wspólnego kandydata partyjnego. Chcą do końca ich zneutralizować. Jakby wybory prezydenckie były wyborami partyjnymi. Nowe hipotezy na temat katastrofy. Pusty samolot. Dowodem na to że samolot miał być pusty jest brak ciał wokół niego na chwilę po upadku, i nieobecność rzeczy osobistych ludzi nim lecących. Druga teoria mówi że samolot leciał nad wąwozem i to przyczyniło się do jego upadku.

WTOREK

W internecie mnożą się hipotezy i są coraz bardziej fantastyczne. Według jednej z nich samolot który rozbił się w Smoleńsku był jedynie pustym w środku „bliźniakiem” dlatego wokół niego nic nie ma. W środku zostały umieszczone materiały wybuchowe, dlatego wybuch rozerwał go na dwie połowy, iż części jakie ocalały w miarę nie naruszone przeważa kabina pilotów i ogon, czyli przód oraz tył. Wcześniej prawdziwy

samolot został uprowadzony, i wylądował w innym miejscu. Gdzie? Nie wiadomo. Ale jak to zrobili? Bo po pierwsze: czy samolot bliźniak był samolotem bezzałogowym, czy też załoga ewakuowała się na odpowiedniej wysokości wyskakując wcześniej przy pomocy spadochronów? Jak zmusili prawdziwy samolot do lądowania? Jedynym możliwym rozwiązaniem jest posiadanie przez nich swoich ludzi na pokładzie. Ludzie ci wymusili na załodze za pomocą broni palnej i materiałów wybuchowych przymusowe lądowanie.

Pojawia się też sensacyjna informacja jakoby autor filmiku został zamordowany już piętnastego kwietnia w Kijowie. Napastnicy ranili go groźnie nożem. W szpitalu w którym się znalazł na skutek zranienia nie był jednak bezpieczny. Do pomieszczenia w którym leżał weszło późnym wieczorem dwóch mężczyzn i odłączyli mu respirator. Następnie zadali mu jeszcze dwa uderzenia nożem po czym wyszli. Uderzenia okazały się śmiertelne. Andriej M. zmarł. Trudno jednak tą informację zweryfikować. Poza „Wolnymi Mediami” i blogiem autorskim Feliksa Stankiewicza praktycznie nikt więcej tej informacji nie podaje. Kiedy wrzuciłem zapytanie w języku rosyjskim, a następnie w białoruskim i ukraińskim poza jednym adresem bodajże pravda.com nie uzyskałem żadnej informacji zwrotnej. Kiedy szef „Wolnych Mediów” Maurycy zadał pytanie dotyczące Andrieja M. na forum „Smoleńsk”, admin usunął jego post.

Aha, oglądam drugi filmik jest o wiele wyższej jakości. Widać na nim wyraźnie mężczyznę z teczką. W ubraniu dominują kolory granatowe, mężczyzna jest siwy i na oko gdzieś po sześćdziesiątce. Wygląda na gapia, lub bardzo dobrze zamaskowanego pracownika służb (prawdopodobnie był to ojciec autora filmiku), pełniącego raczej ze względu na wiek funkcje koordynatora akcji, lub ochraniającego tyły, czyli „zaplecze”. Odbył się też w Białymstoku pogrzeb stewardessy Justyny Moniuszko.

Kola chodzi po mieście, wchodzi do jakiegoś baru, siada i zamawia coś do jedzenia. Naprawdę cały czas myśli o Katii.

Jego obecne życie to ucieczka i chęć przetrwania za wszelką ceną po to aby w przyszłości spotkać się z Katią. Może jak zrobi się spokojniej zamieszkają razem na Ukrainie, albo na Białorusi. Może wyjadą do Polski, a z polski na zachód. Mieliby przeprowadzić się razem do Pitera. Jak odłożą trochę więcej pieniędzy. Wynajmą ładne mieszkanie w starej kamicy. Petersburg to piękne położone nad morzem miasto. Do tego nie za duże. Można się w nim nie zgubić. Nie jest to moloch jak Moskwa albo Paryż. Do tego ma umiarkowany klimat. Lata są tam chłodniejsze a zimy cieplejsze. I bulwary. Ludzie grają tam na gitarach do późna w nocy. Trudno z ich wspólnych planów muza na razie zrezygnować. Nie, ze wspólnego mieszkania nie. Ale z przeprowadzki do Petersburga. Jacyś ludzie przy sąsiednim stoliku rozmawiają ze sobą. Z ich rozmowy którą mimo woli słyszy dowiaduje się że zginął właśnie zabity w szpitalu nożem. Wiadomość pojawiła się na jakimś polskim forum internetowym. Musi zadzwonić do Katii żeby ją uspokoić.

Płaci za siebie i wychodzi z baru. Nie zna Kijowa ale powrót do mieszkania nie sprawia mu większych problemów. Chodząc stara się nie oddalać od miejsca w którym wynajął pokój. Przychodzi do domu i kładzie się spać, nie spał przecież cała noc.

X wydostał się z okrążenia. Jak to się stało sam nie wie. Teraz leży niedaleko serwisu salonu Kia i ciężko dyszy. Wie że musi się podnieść i iść lasem w stronę większego miasta. Wstaje i po chwili zmienia plany. Będzie szedł drogą i łapał przejeżdżające samochody, może któryś go zabierze. Kaburę wyrzucił do przydrożnego rowu. Zdjął także marynarkę. Teraz udaje turystę który wybrał się na wycieczkę za miasto. Pistolet schował do kieszeni. Swojego życia łatwo nie sprzeda. Widzi jadące auto. Starą czerwoną skodę. Macha ręką. Ma szczęście. Samochód zwalnia i zatrzymuje.

– Można – i wskakuje do środka na przednie siedzenie obok kierowcy. Kierowca widząc jego zmęczoną twarz uśmiecha się.

– Można – mówi.

– Gdzie wy chcecie jechać? Do Smoleńska?

– Da – uśmiecha się do kierowcy.

Dobrze że uczył się rosyjskiego w szkole. Po chwili zaczynają rozmawiać. Okazuje się, że ma wielkie szczęście. Kierowca będzie jechał dzisiaj aż do Irkucka. Zatrzyma się na chwilę w Smoleńsku. Zje obiad. I weźmie ze sobą jakieś rzeczy. Góra godzina, albo dwie. On zaczeka na niego w aucie albo na zewnątrz. Ale gdzie tam. Czy Rosjanin pozwoli ci siedzieć w samochodzie gdy sam je obiad. Oczywiście że nie. Wyciąga go ze środka auta prawie siłą na osiedlowy chodnik, a on się nie opiera. Przecież siedzenie przez dwie godziny w aucie obcego człowieka an osiedlu na którym prawie wszyscy się znają nie jest rzeczą bezpieczną. Zwracał by na siebie uwagę. Drzwi na drugim piętrze otwiera starsza kobita. To jego matka.

– Słuchaj mamó mamy gościa. – mówi gospodarz i właściciel auta, a do niego – Siadajcie przy stole i rozgośćcie się – Po czym na chwilę wychodzi.

X zasypia. Jest zmęczony jakby nie spał kilka dni. To napięcie spowodowane sytuacją. Gdy właściciel wchodzi do pokoju on budzi się nagle i wkłada rękę do kieszeni, w której ma pistolet. Widząc twarz swojego wybawcy uspokaja się.

– Zaraz będzie obiad.

Jedzą chyba przez pół godziny, jednak czas pracuje dla niego. Co ma ze sobą zrobić. Wypija kieliszek wódki.

– Wasze zdrowie – mówi. Gospodarz nie pije ponieważ prowadzi samochód. Idzie jeszcze do toalety. Przy okazji myje w toalecie twarz i poprawia fryzurę. Grzebie także po kieszeniach żeby zobaczyć co mu zostało. Gdy wraca wypija jeszcze jeden kieliszek wódki i wychodzą. Mężczyzna bierze ze sobą jakąś walizeczkę. Wsiadają do auta. Już niedługo opuszczają

Smoleńsk. Miasto nie jest zbyt duże, według Wikipedii ma około trzysta tysięcy mieszkańców. Jest trzecia po południu.

ŚRODA

Dzień ciężki i ponury. Trudno jest się za coś zabrać. Włączam komputer. „Wolne Media” dementują pogłoski o śmierci Andrieja M. Jakże ma to znaczenie? Skąd wiadomo że człowiek który jest autorem tego filmiku nazywa się naprawdę Andriej M. Jeśli tak to informacje o jego nieprawdziwej śmierci są także pogłoska i plotką. Jak je zweryfikować? Żenujący jest poziom dziennikarstwa w naszym kraju. Żaden z dziennikarzy nie pojechał prawdopodobnie do Smoleńska aby odnaleźć autora filmu i spróbować się z nim skontaktować. Podobno Andriej M. pracuje w warsztacie naprawczym. U Jakowlewa? Nie pojechał też do Kijowa. Może jestem niesprawiedliwy, jacyś dziennikarze pojechali do Smoleńska lub dzwonią po kijowskich szpitalach i redakcjach żeby się czegoś dowiedzieć. Mnie też dostało się trochę. Wrzuciłem informacje do swojego bloga i na jedno z for internetowych. Nie napisałem, że zginął na pewno, podałem jedynie źródło. Trudno też coś mówić o intencjach autora. Być może chciał dzięki sensacyjnym informacją stać się sławny? W każdym razie atmosfera dezinformacji i zamętu wokół katastrofy zadziwia, a ja nie neguję faktu, że zabójstwo autora miało miejsce, 15 lub 16 kwietnia w Kijowie.

Analizuję jeszcze raz film pod względem psychologicznym. Trudno było by sfałszować dźwięk zważywszy na poziom emocjonalny nagrania. Przy takiej fuszerce kto by się bawił w super profesjonalne nagrania sfałszowanej ścieżki dźwięku, i jak oraz kiedy miałby tego dokonać. Więc musiał by wiedzieć że będzie miał miejsce zamach. Następnie, że nie przeżyją świadkowie katastrofy. Ścieżka musiała by być dorabiana po katastrofie, czyli w takim tempie raczej trudno jest uzyskać profesjonalny efekt. Po wykonaniu nagrania należało by je jeszcze połączyć z filmem i dopasować. Czy istnieje możliwość żeby w akcji wzięli udział ludzie z kręgu rosyjskiej władzy przynajmniej bez jednego z dwóch carów. Niejako na zlecenie z

zewnątrz. Wtedy należało by odrzucić udział ludzi władzy z polski w zamachu. Nie wierze żeby się odważyli na to bez zgody P. To zupełnie nie wchodzi w rachubę.

Popatrzmy jednak na wszystko z punktu widzenia geopolityki. Przyzwyczailiśmy się bowiem, przynajmniej ja i wielu moich znajomych na patrzeć na świat z punktu widzenia globalizacji. Nie ma już lokalnych interesów ani państw. Jeden rząd, jedna armia i jedna światowa waluta jest rzeczą przesądzoną. Ale może tak nie jest? Istnieje jeszcze na przykład Rosja której rozpad dawnego imperium nie jest w smak. Rosyjscy przywódcy widzą jak rozpada się dawne imperium i usiłują temu zapobiec. Pół biedy kiedy niezależne państwa zostają pod wpływem moskiewskiej centrali i kręcą się w jakoś w jej orbicie. Gorzej kiedy usiłują się uniezależnić od niej całkiem lub przejść pod inną strefę wpływów. Na przykład Gruzja i Ukraina. Jeśli chodzi o wymienione wcześniej dwa kraje to prezydent Kaczyński bardzo się angażował w spieranie ich. Był w Kijowie na Majdanie podczas tak zwanej pomarańczowej rewolucji, i często jeździł do Tbilisi wspierając Michała Sakaszwilego. Czy była to polityka proamerykańska, czy próby stworzenia sfery niezależnych państw w środkowej i wschodniej Europie pod pretekstem wspierania Ameryki. Bardzo chętnie demonstrował sympatie wobec Litwy, Łotwy i Łotwy. Teraz po jego śmierci zaczyna zwyciężać wersja druga. Nie jest już tym, który podpisał traktat lizboński, ale tym który go opóźniał. Zajmował także sceptyczną postawę wobec przyjęcia waluty euro. Więc dla jednych umarł zdrajca a dla innych wielki bohater. Pozostaje jeszcze kwestia udziału naszych wojsk w wojnie w Iraku i w Afganistanie. Polska jako jeden z pierwszych krajów uznała też niepodległość Kosowa, co wiele osób ma za złe prezydentowi i premierowi. Nie zrobiły tego przecież wszystkie kraje w Europie. Nawet nie wszyscy nasi sąsiedzi uznali niepodległość Kosowa. Poglądy gospodarcze prezydenta pomijam bo nie o to tu przecież chodzi.

Powróćmy jednak do Rosji. Rosja odzyskała częściowo

przynajmniej teren na Ukrainie. Choć przestrzegał bym przed widzeniem sprawy w myśl której jest teraz rosyjskim wasalem. Pan Janukowycz nie chce być zależny od UE i NATO, na to przynajmniej wygląda. Na Białorusi trzyma się mocno Łukaszenko, nie wcale nie marionetka Kremla, ale demonstracyjnie niezależny wobec zachodu. Teraz mogą przejść do ofensywy. Gdyby jednak potwierdził się moskiewski ślad, a wszystkie nitki prowadzą do Moskwy, to skutki tego w polityce międzynarodowej byłyby straszne. Na żadną sympatię ze strony państw środkowej europy w ewentualnym konflikcie z Chinami lub światem islamu na południu imperium, nie mogliby liczyć. Zero sympatii i wsparcia! Pozostali by zupełnie sami. Sami jak palec. Czy Putin zdaje sobie z tego sprawę? Czy jest szaleńcem albo największym wrogiem Rosji, jeśli stać go na takie gesty jak na przykład brak karetek pogotowia po katastrofie, wymiana oświetlenia lotniska w Smoleńsku? Wszystko to pokazuje władze Rosji w czarnym świetle. Demonstracyjne lekceważenie przeciwnika, to jest sąsiada i ostentacyjna pogarda. Z punktu widzenia dyplomacji jest to zagranie wprost tragiczne, ale dyplomata on nie był. Raczej wykształcenie uzyskał w szkole KGB. Biedna ta Rosja - znowu będzie musiała zapłacić za grzechy swoich władców. Jak płaciła już kiedyś za grzechy Lenina, Stalina i carów.

Przypominam sobie że pisałem pracę na poświęconą historii Rosji. Dokładniej historii rządzących i walczących z nimi buntowników. Po rozstaniu się z A. porzuciłem to. Właściwie zrobiłem to już wcześniej. Podczas ostatniego spotkania z nią. A A. mnie tak namawiała żebym o tym nie pisał. W każdym razie przypominam sobie losy rewolucjonistów walczących w dziewiętnastym wieku z carem i rosyjskim systemem władzy, i ich tragiczne życiorysy. Losy i życiorysy ludzi świętych. Dory Kapłon i innych. Tych którzy zginęli w więzieniach, zostali zabici podczas przesłuchań, lub zmarli w tajemniczych okolicznościach. Albo spędzili życie na zesłaniu gdzieś na bezkresach Syberii. Zamordowani przez swoich ojców, przeciw którym zbuntowali się. Ludzi władzy bo nie byli dziećmi

biedaków ale synami i córkami ze szlacheckich i mieszczańskich rodzin. Dziećmi urzędników państwowych , które jeśli można tak powiedzieć zobaczyły zło od podszewki. Zobaczyły zło od wewnątrz. Ogrom kłamstwa i zła w imię bezdusznego systemu. I postanowili naprawić grzechy swoich ojców. Życie w imię wolności nawet kosztem utraty życia. Wielu Polaków tego nie wie. Oprócz polskich zesłańców na katorgę zsyłani byli także Rosjanie, oraz buntownicy pochodzący z innych nacji. Mieszkali tam obok siebie. Także Katyń nie jest czymś w Rosji wyjątkowym. Polacy oburzają się, że większość Rosjan nie wie o Katyniu. Oni takich Katyniów, bez urazy, ale mają dziesiątki, i naprawdę trudno żądać od nich, żeby znali ten polski. Obok każdego większego miasta jest jakieś miejsce kaźni.

Nadchodzi wieczór. Rosja jest szlachetna. Rosja to przestrzeń i dale. W Rosji żyją normalni ludzie. Ale kto naprawdę Rosję rządzi. Bo to że rządzą nią służby nie ulega najmniejszej wątpliwości. Kim jednak są i jakie mają cele, zastanawiam się. Oprócz tego że są kontynuatorami carskiej „ochrony”.

W internecie czytam kolejne hipotezy dotyczące katastrofy i nowe info. Według ludzi związanych z rosyjskim śledztwem ciała niektórych ofiar katastrofy... uwaga: uległy zniszczeniu. Od czego uległy zniszczeniu. Co tam się działo? Śladowe informacje dotyczące zapisów z czarnej skrzynki: straszne krzyki dobiegały z pokładu samolotu. Pasażerowie wiedzieli więc o katastrofie, czyli że chyba pilot im o tym powiedział. Dziwne? Może coś innego spowodowało te krzyki, jakiś ogromny ból i cierpienie. W końcu większość podróżnych stanowili mężczyźni po czterdziestce a nie jakieś beksy. Na dodatek sporo z nich to zawodowi wojskowi i borowiki. Bardzo silne pole magnetyczne od którego rozrywały się ludzkie ciała powodując wprost ogromny i nieznośny do wytrzymania ból. Może wyjątkowo mocny impuls elektryczny, lub temperatura od której spaliły się ciała. Bomba magnetyczna? Sztuczna mgła. Bez komentarza. Ach okazuje się też że dopóki prokuratura rosyjska

prowadzi śledztwo strona polska nie może żadnej informacji opublikować?

Przy okazji, radio RMF kilka dni temu podało informacje o zamachu na prokuratora generalnego Rosji. Dalej, ktoś pisze że nad Smoleńskiem widziano satelity latające niedaleko miejsca katastrofy. Nad miejscem katastrofy przelatywały trzy satelity, oczywiście rosyjskie i amerykańskie. Czy bardzo silny impuls nie pochodził przypadkiem z jednego z nich? Jeden z tych satelitów ma śledzić atomowe łodzie podwodne. Atomowe łodzie podwodne w okolicach Smoleńska? To jakiś żart. Chyba pójdę spać. Wystarczy na dziś.

Y. biegnie skrajem lasu. Jest przerażony i zaszokowany tym co widział, a w co nie może do tej pory uwierzyć. W myślach powtarza po raz kolejny każdą scenę i analizuje je kolejny raz. Nie to niemożliwe – mówi cicho do siebie. On leżał z boku udając martwego, a tamci chodzili i dobijali rannych! Może miał halucynacje spowodowane upadkiem samolotu i wstrząsem jaki ten wywołał. Jednak chyba nie miał. Dociera to do niego. To nie był sen, ani to nie były żadne halucynacje spowodowane wstrząsem podczas upadku samolotu. To się działo naprawdę. Musi zadzwonić do rodziny i powiedzieć że czuje się dobrze, a następnie powiadomić zwierzchników i władze o tym, co się stało. Być może jest przecież jedynym świadkiem i jeśli coś mu się stanie prawda o tym co się stało nigdy nie wyjdzie na jaw. Drżącymi rękami wyciąga telefon z kieszeni. Włącza go. Działa! W samolocie do nikogo nie dzwonił. Wyciska numer, najpierw do polski a następnie do domu. Ktoś odbiera, a następnie połączenie urywa się. Krzyczy głośno do słuchawki:

– Haalo! To ja jestem cały – lub coś w tym rodzaju. Próbuje dodzwonić się jeszcze raz. Może nie ma zasięgu. Zadzwonię później, myśli. Teraz trzeba uciekać, w stronę miasta.

Nagle widzi jakiś ludzi idących w jego stronę. Skąd się tu do cholery wzięli? Przecież na drodze ich nie było. Śmieje się w myślach do siebie, zrzućli grzybiarzy z samolotu. Chowa się

za drzewami. Kiedy mężczyźni są bliżej i może już usłyszeć o czym mówią, przestaje się śmiać a jego twarz robi się napięta i sztywnieją mięśnie. Mówią, o nim.

– Gdzie on do cholery się schował? Musimy sprzątnąć wszystkie ślady!

Chodzą powoli jakby przeczesywali teren rozglądając się uważnie. Oni polują na mnie, to ja zapoluje na nich myśli i złowieszczy uśmiech pojawia się na jego twarzy. Powoli wyciąga i po cichu otwiera nóż. Robi to bezszelestnie tak, aby nie było słychać. Pierwszemu podrzyna gardło zachodząc go od tyłu, prawą ręką zasłania mu usta tak, aby tamten nie krzyczał.

– Nu szto ty Wania, niczewo nie gawarisz – mówi jeden z jego towarzyszy idący jakiś metr przed nim.

– Widzisz Jura, on wczoraj za dużo wódki wypił – odpowiada najstarszy z nich, idący z przodu, którego imienia Y. nie zna.

Szybkim ruchem zbliża się do Jury i wbija mu nóż w plecy, po czym jeszcze dla pewności dwa razy poprawia. Nie, nie dba już o szczegóły, został mu jeszcze jeden przeciwnik. Jura powoli osuwa się na ziemię, tak że nawet trzeci z nich nie słyszy chyba nawet. Nie ma to dla niego większego znaczenia. wyciąga pistolet i mierzy w stronę jego sylwetki.

– Masz ty skur... jeden! To za Katyń! – Mężczyzna odwraca się i patrzy w jego twarz.

Wtedy właśnie słychać odgłos strzału. Poprawia dla pewności jeszcze raz i jeszcze. Potem wraca do dwu pozostałych i także dla pewności poprawia. Do każdego strzela po trzy cztery razy. Przeszukuje ich kieszenie i bagaże. Zabiera makarova i jakiś mały pistolet, a także portfel jednego z nich. W portfelu są dokumenty zapewne fałszywe i rosyjskie pieniądze. Teraz wie że nie ma nic do stracenia. Idzie w stronę drogi. Staje na środku i próbuje zatrzymać przejeżdżający samochód. Samochód nie zwalnia. Wyciąga pistolet i mierzy w sylwetkę kierowcy. Auto

zatrzymuje się.

– Federalna Służba Bezpieczeństwa! – krzyczy do kierowcy – Zatrzymać się bo zabiję! – Wsiada szybko do samochodu. – Jedziemy rzuca w stronę kierowcy.

Auto rusza i po chwili nabiera prędkości.

CZWARTEK

Drugi chłodny i ponury dzień. Pada deszcz a za oknem jest ponuro. Oczywiście wcześniej lub później po przebudzeniu, muszę otworzyć komputer i wejść na internet. Zwykle robię to niestety wcześniej. Wchodzę na internet i przeglądam portale w poszukiwaniu wiadomości. Kolejna osoba wiedząca o katastrofie zanim takowa nastąpiła, minister od spraw nadzwyczajnych Federacji Rosyjskiej. Pochodzący z Tuwy urodzony w 1956 roku Sergiej Sz. na konferencji prasowej jaka miał miejsce 10 kwietnia powiedział że katastrofa nastąpiła o 10.50 [czyli 8.50 czasu polskiego] Ludzie mieli żal. Dowódcy wojskowi reprezentowali NATO, i jakoś NATO wcale nie kwapiło się aby zbadać gruntownie przyczyny katastrofy. Można powiedzieć nawet że bimbało sobie. Podobnie Unia. Polska przyłączyła się do unii w wyniku referendum i wchodziła w jej skład, a prezydent podpisał pół roku wcześniej traktat lizboński. Unii to także niestety zupełnie nie obchodziło. Nic a nic. Ludzie są więc rozczarowani, a nawet mają żal, czując że te relacje polsko-unijne i Polska-NATO, nie są delikatnie mówiąc przejrzyste i symetryczne. Na tym poczucie żalu do „rządzących” tym razem polskich, się nie kończy. Jako przykład internauci podają wypadek białoruskiego samolotu SU-27 podczas pokazów akrobatycznych na Air Show w Radomiu, latem ubiegłego roku. Ciała pilotów oraz wrak samolotu zostały przetransportowane na Białoruś, gdzie tam prowadzone było śledztwo. Wyrażają także wątpliwości odnośnie ujawnienia zapisów z czarnych skrzynek, przeszło dziesięć dni od katastrofy. Po tym co czekał ci mogli spreparować! Nagrania ośmieszające prezydenta i załogę oraz pasażerów. Nikt już im prawie nie wierzy. Tej całej trójcy.

Premierowi, marszałkowi sejmu i prezydentowi Rosji. Coraz więcej osób kieruje w ich stronę podejrzenia odnośnie sprawstwa straszliwego mordu i państwowego terroryzmu. Niech będą przeklęci państwowi terroryści, myślę. Na „pardon” znajduję artykuł opijanych przedstawicielach marszałka którzy w jego imieniu zajechali prawie na cmentarz podczas pogrzebu Anny Walentynowicz, żeby złożyć wiązanek kwiatów od marszałka. Według tego samego „pardon” podczas licznych pogrzebów jakie mają miejsce w całej Polsce, między innymi w Kielcach, Białymstoku, Krakowie i Gdańsku, ludzie życzą premierowi śmierci. Pojawił się też trzeci film z miejsca katastrofy. Po pierwszym filmie „Montażysty” i drugim, w którym słychać strzały na filmie „Koli”.

Film jest całkiem niezłej jakości i widać już na nim ludzi kręcących się wokół miejsca upadku samolotu. Co najmniej kilka osób filmuje i z tego co zauważyłem wielu z nich ma sporej wielkości kamery. Może też niektórzy z nich byli już wcześniej i coś nagrali? Jakies postaci i głosy. „Wolnym Mediom” czeska firma wypowiada serwer i usługi. Jednak siła służb, albo siła strachu jest duża! To chyba kara, za artykuły odnośnie katastrofy, a szczególnie ten ostatni. Mam tam w „Wolnych Mediach” kilka opublikowanych opowiadań. Niezbyt dużo, trzy jeśli dobrze pamiętam. „Czarny Mesjasz nadchodzi” „Dolinę mgieł” i chyba „Podłączeni do maszyn” fragment „Inicjacji”.

Także dziś wieczorem dociera do mnie informacja o trzęsieniu ziemi w Chinach. Trzęsienie ziemi miało miejsce w Tybecie w prowincji Kham. Większość moich tybetańskich znajomych wywodziła się właśnie z prowincji Kham.

Wieczór. Jacek Trznadel wystosował apel do społeczeństwa w sprawie powołania międzynarodowej niezależnej komisji w sprawie katastrofy. Przecież pamiętamy wszyscy że kiedy w 2009 roku miała miejsce katastrofa małego rosyjskiego samolotu, Rosjanie zażądali powołania międzynarodowej komisji, która miała wyjaśnić przyczynę katastrofy tego prywatnego samolotu. Komisja została powołana. Strona z apelem za bardzo nie

chciała działać, podobno z powodu zbyt dużej ilości wywołań. Jakieś milion wejść wciągu doby. Za bardzo nie chciało mi się w to wierzyć. Góra dziesięć tysięcy. Pierwsza w nocy. Idę spać. Więcej już nic dziś nie wykombinuję.

Słychać glosy. Ktoś za ścianą rozmawia. Kola jest przestraszony. Nie, to studenci z Armenii kłócą się. Mówił mu o nich właściciel. Kola wychodzi tak żeby natknąć się na nich. Może czegoś się od nich dowie. Porozmawiać przecież z ludźmi zawsze warto.

– Hej chłopaki co u was – rzuca w stronę drzwi otwartego pokoju. Widzi dwóch ciemnych młodych chłopaków.

– Dziękujemy – odpowiada niższy – Wsio w pariadkie.

Podchodzi bliżej i jest prawie w drzwiach:

– Mam na imię Kola – mówi i wyciąga w stronę jednego z nich rękę.

Po chwili siedzi już z nimi w ich pokoju przy stole. Wyższy Ormianin wyciąga z szafki butelkę czerwonego wina, przynosi szklanki i zaczynają rozmawiać. Kola usiłuje dowiedzieć się od nich czegoś co mogło by mu się przydać podczas jego pobytu w Kijowie. Może znajdzie tu jakąś pracę i wynajmie mieszkanie? Katia przeniesie się do niego i będą razem tu mieszkali. Matka Koli jest Ukrainką a ojciec Białorusinem. Podobnie jak rodzice Katii.

Tymczasem jedzie samochodem z zakładnikiem. Dopiero teraz zauważa że jego zakładnikiem jest kobieta. Chyba jest po trzydziestce, myśli. I nawet ładna. Przejeżdżają koło pierwszych zabudowań miasta. Widzi jakieś osiedle. Kobiecie każe się zatrzymać i czekać. Sam wychodzi z auta i dzwoni do polskiej placówki dyplomatycznej. Ktoś odbiera telefon, i każe mu czekać. Po chwili słychać znowu w słuchawce głos. Proszę zadzwonić za pół godziny, teraz nikogo nie ma. Stoi przed blokiem i myśli. Wsiada do auta, usiłuje uspokoić kobietę,

jednak ona jest spokojna i nie boi się. Wypala papierosa, a potem następnego. Mówi jej że zaraz przyjdzie.

– Pamiętaj nigdzie się nie ruszaj.

Wychodzi znowu z auta i idzie w stronę bloku. Wyciąga telefon, żeby zadzwonić do placówki. Widzi mężczyznę idącego w jego stronę i wchodzi do klatki schodowej bloku. Chowa się za częściowo otworzonymi drzwiami prowadzącymi do piwnicy. Mężczyzna wchodzi do klatki i wyciąga pistolet. On czuje jak krew napływa mu gwałtownie do głowy. Jest wściekły. Słysząc jakiś szmer na zewnątrz i mężczyzna odwraca się żeby zobaczyć przez wąskie okienko w drzwiach co się dzieje. On takiej sytuacji nie może przepuścić. Łapie przeciwnika za gardło prawą ręką a lewą wbija mu nóż w okolice brzucha. Następnie poprawia dwa lub trzy razy. Mężczyzna osuwa się powoli po ścianie i jakby siada na podłodze oparty o nią. Szybko wychodzi, po drodze jeszcze wyłącza telefon i wyciąga simkartę. Ktoś go sprzedał. Tylko kto? Jeden z pracowników placówki, a może...?

Podejrzewa że pracownicy placówki są w zмовie z terrorystami którzy doprowadzili do katastrofy. Widzi kobietę spacerującą przed ścianą bloku. to ona spowodowała ten szmer. Świadomie czy nie? Nieważne. Może wszystko widziała a może nie. Teraz musi uciekać. Bo zaraz zgłoszą się po swojego człowieka. Na pewno facet był z FSB. Oboje wchodzi do samochodu. On zaczyna jej opowiadać o wszystkim.

– Słuchaj – mówi – nie jestem żadnym przestępcą. Samolot w którym leciałem został uszkodzony, a teraz muszę uciekać. Wychodzi na to że rząd polski działa wspólnie i w porozumieniu z rządem rosyjskim albo jakimiś ludźmi tu. Chcą mnie zlikwidować żeby zatrzeć wszystkie ślady zbrodni.

Kobieta mówi że słyszała w radiu informację o katastrofie. Wierzy mu. Samochód rusza.

PIĄTEK

Nareszcie ładny słoneczny dzień. Po powrocie z działki zaglądam oczywiście do internetu. Sprawa z czasem katastrofy powoli się wyjaśnia. Na jednym z rosyjskich for piszą że o porze katastrofy możemy dowiedzieć się dzięki temu, że samolot zerwał spadając linię napięcia co zostało zanotowane przez zakład energetyczny. Dokładnie o ósmej trzydzieści dziewięć pięćdziesiąt sekund. Więc piętnaście minut pozostało na posprzątanie, podczas którego słychać było strzały. Odnajduje się także słynny szyfrant Stefan Zielonka. Jest niedaleko Szanghaju, razem z żoną i dzieckiem. Ma się podobno dobrze.

Kolejna pomyłka lub przypadkowy zbieg okoliczności, orędzie do narodu Komorowskiego ukazało się w internetowym wydaniu „TVP info” o piątej pięćdziesiąt siedem rano w sobotę! Ładne parę godzin przed katastrofą jeśli ta miała miejsce o ósmej trzydzieści dziewięć czasu polskiego. Zaokrąglając to i tak trzy godziny przed czasem.

X. jedzie z właścicielem auta w stronę Irkucka. Mężczyzna jedzie odwiedzić syna. Nie widzieli się już przeszło pół roku, a on chce się dowiedzieć jak mu się żyje. Syn jest inżynierem i niedawno skończył studia. Dziwne, myśli X. Zawsze chciałem wybrać się w jakąś dłuższą podróż na Syberię. Zobaczyć ogromne lasy i spokojne nie zamieszkałe przez człowieka tereny. Usłyszeć tą ogromną ciszę. Zatrzymują się w lesie, obok przejeżdża jakiś samochód. Wszystko w porządku, mija ich. Właściciel auta wyciąga termos z kawą, i drugi z herbatą.

– To dla was – mówi pokazując na ten z kawą – Jest z wódką – i śmieje się.

Jedzą w milczeniu kolację. Jedząc marzy, chciałby zamieszkać w postawionym przez siebie szałasie gdzieś na skraju lasu. Najlepiej wśród wysmukłych wysokich brzoź. Zbierać grzyby a potem je suszyć. Chodzić na polowania. Chociaż zabijać nie lubi. Jedynie w obronie własnej, lub innych. Jakby podszedł do niego ogromny tygrys i próbował go zaatakować. Chodził by tropić zwierzęta i przyglądać im się godzinami leżąc

przyczajony wśród drzew. Zbierać jagody i zrywać dzikie jeżyny prosto z krzewów. Po kolacji wypala papierosa i popija kawę z blaszanego kubka. Zasypia na tylnym siedzeniu samochodu. Właściciel auta śpi na przednich siedzeniach w kucki, okryty kocem.

Teraz kobieta przejmuje dowodzenie nad samochodem. Wiezie go, a on ma nadzieję że nie jadą na najbliższy posterunek policji. Auto zatrzymuje się przed blokiem. Każe mu wysiadać. Idą oboje w milczeniu na górę. Ona staje przed drzwiami i otwiera je kluczem. Wchodzą do środka. Ona idzie do kuchni.

– Kawy? Herbaty?

X. włącza pilotem telewizor. Cały czas mówią o katastrofie. Kobieta wchodzi do pokoju. Na tacy wnosi kolację. przygotowała kanapki.

– Proszę wybaczyć mi, lecz nie miałam nic do jedzenia.

On nie może się kontrolować, trochę mu wstyd ale jest taki głodny. Jadł śniadanie wcześniej rano. Na pewno przed szóstą. Minął zaledwie jeden dzień a tyle się stało. I wszystko się zmieniło. W jaki sposób ma wracać do polski. I czy będzie tam bezpieczny. Może przez Chiny, lub Ukrainę uda mu się uciec na zachód. Na południe Ameryki? Rozmawiają długo ze sobą. On jej opowiada wszystko po kolei, jednak już spokojniej. Ona zabiera mu pistolet i chowa go.

– Tu będziesz bezpieczny – mówi – Na pewno ciebie nie znajdą.

Y. się zgadza. Potem opowiada jej jeszcze o swoim życiu. Ona słucha go z zaciekawieniem. Rozmawiają tak chyba do drugiej albo do trzeciej w nocy.

SOBOTA

Na Ukrainie drugi dzień trwają demonstracje przeciw stacjonowaniu Foty Czarnomorskiej w Odessie. Dziś demonstracje odbywają się we Lwowie. Łukaszenko dla odmiany zazdrości

Ukraińcom ponieważ Rosjanie chcą płacić Ukrainie za stacjonowanie floty na ich terytorium.

– Za dwie bazy na Białorusi nie płacą nam ani grosza – mówi.

Jedna z tych baz mieści się koło Wieljki a druga niedaleko Baranowicz. Kola spędza w Kijowie kolejny dzień. Nie załatwił niczego. Poznał Ormian i zaprzyjaźnił się nawet z nimi. Oprócz tego ich kilku przyjaciół i właściciela mieszkania. Chodzi do niego czasami na telewizję. Rozmawiają także ze sobą. O wszystkim. O życiu i o polityce. Właściciel mieszkania żyje sam i bardziej wynajmuje pokoje ze względu na samotność, choć parę groszy zawsze się przyda.

– A grywienka do grywienki i kupka powoli rośnie – mówi śmiejąc się.

Naprawdę jest bardzo biedny i wynajem pokoi to główne źródło jego dochodów. Kola dzwoni do Katii. Katia rozmawiała ze swoimi kuzynami z okolic Witebska. Postanawiają spotkać się w Witebsku i tam znaleźć mieszkanie i pracę. Jeśli nic nie znajda to zamieszkają przez jakiś czas na wsi u babci Katii. Do miasta jest naprawdę niedaleko. Góra piętnaście kilometrów. Dziesięć metrów od domu jest przystanek autobusowy. Kola idzie na dworzec i kupuje bilet. Pieniądzy zaledwie wystarcza mu żeby pociągiem przekroczyć granice. Dobrze i tyle. I tak ma szczęście, idzie na drogę wylotową i udaje mu się w ciągu pół godziny złapać tira i to aż do samego Witebska! Kierowcą tira okazuje się polak z Wrocławia, Ryszard. Facet po czterdziestce ubrany w popielate sztruksy i flanelowa koszulę. Rozmawiają ze sobą, śmieją się i palą papierosy. Kola mówi mieszanką białoruskiego, rosyjskiego i ukraińskiego a Ryszard po polsku. Najbardziej do polskiego jest podobny język białoruski, ukraiński też. Słuchają także muzyki. Ryszard wiezie jakieś przetwory mięsne najpierw do Witebska a potem jeszcze do Petersburga. Jest w drodze od czternastu dni.

PONIEDZIAŁEK

Znowu przeglądam portale. Papierowych gazet prawie nie czytam od kilku lat. Pierwsza sensacja, jakiś rok temu, bo czwartego czerwca 2009, ukazała się książka pod tytułem „Poła Laska”. Autor opisuje podobno katastrofę prezydenckiego samolotu razem z generalicją, a następnie pogrzebu prezydenta. Podchodzę do tego ostrożnie. Informacje o wpisie na samosia.pl okazały się oszustwem i były rodzajem autopromocji. Nikt z piszących na forach nie czytał zresztą tej książki. Na zasadzie głuchego telefonu jedni powołują się na innych. na wpisy na forach i na otrzymane pocztą internetową maile. Więc informację podaje jedynie jako ciekawostkę.

Następny nius, jeśli dobrze pamiętam to na „Wirtualnej Polsce”. Rozmowa z Wołoszańskim. I szokujący dość tytuł, nie da się zaprzeczyć. „Rozpylając mgłę uruchomili wulkan”. Ciekawa teza o broni geofizycznej. I drugi dosyć podobny w klimacie bo traktujący o pogodzie. Na zdjęciach satelitarnych nie stwierdzono podobno żadnych przekraczających dopuszczalne ilości szkodliwego pyłu z wulkanu. Samolot brytyjskiej służby meteorologicznej zamiast sprawdzić i potwierdzić albo zaprzeczyć pogłoskom o szkodliwości wulkanicznej aktywności stoi beczynnie w hangarze. Jest właśnie malowany. Dokładnie przez sześć dni. Kiedy niebo zostaje otwarte malowanie samolotu dobiega właśnie końca. Po raz drugi naukowcy brytyjscy w ostatnim czasie nie popisali się. Czyli przestrzeń powietrzna została zamknięta z innego powodu. Jakiego pytam sam siebie? Całe niebo nad Europą zostaje zamknięte na prawie cały tydzień i my nie wiemy dlaczego. Czy miało to coś wspólnego z zamachem? Co się wtedy działo na niebie?

WTOREK

– Gdzie się podział telefon prezydenta – pyta dramatycznym głosem generał Polko podczas jednego z wywiadów telewizyjnych.

Pytanie jest jak najbardziej słuszne. Szkoda tylko że nikt nie zadał takiego pytania na chwilę po katastrofie, czyli o godzinie ósmej dwadzieścia sześć czasu polskiego w sobotę

dziesiątego kwietnia. Dlaczego nikt takiego pytania nie zadał? Dlaczego nie było ludzi z ochrony czekających na prezydenta i dowódców wojskowych? Odpowiedź jest prosta. Bo nie miało ich tam być. Nawet nie mieli prawa tam być, ponieważ takie były ustalenia między polską i rosyjską stroną zamachu. Rosjanie mieli zabezpieczyć teren, czyli zatrzeć wszystkie ślady. I zabezpieczyli teren, czyli zatarli ślady.

Prezydent tymczasem nadal żyje i przebywa w podziemiach więzienia na Łubiance. Tam gdzie niegdyś ludzie z carskiej ochrony torturowali rewolucjonistów a po nich robiły to komunistyczne służby. Czasami różnica była jedynie symboliczna. Że tak powiem jedynie w nazwie. Ponieważ ludzie którzy pracowali w carskiej ochronie często pracowali później w tajnej sowieckiej policji. Oni lub ich dzieci. Czasami pałeczka była przekazywana przez kilka pokoleń w jednym domu. Dziadkowie służyli wiernie carowi, ojcowie gorliwie pracowali dla bolszewików a wnuki robiły pierestrojkę i rosyjski kapitalizm.

– Macie tą swoją grubą czerwoną kreskę – krzyczy pogardliwie w stronę drzwi prowadzących do celi prezydenta jeden z pilnujących go strażników.

Trudno powiedzieć czy prezydent usłyszał. Prawdopodobnie nieprzytomny leży na łóżku. Trudno to betonowe pośłanie nazwać łóżkiem. Bardzo cierpi. Nie dość że został ranny w głowę podczas zetknięcia samolotu z ziemią, to jeszcze jest w nieludzki wręcz sposób traktowany. Przesłuchania trwają w dzień, i nocą. Nocą częściej. Wymuszona prowokowana bezsenność. Wkładanie głowy prezydenta do wiadra z wodą na dłuższy okres czasu, czyli tak zwane podtapianie. Używanie impulsów elektrycznych i innych zmyślnych urządzeń powodujących ból. Przecież nigdy ma nie wyjść na zewnątrz i opuścić swojego więzienia na Łubiance. Podobnie uwięzieni generałowie. Umieszczeni w pojedynczych celach z bardzo grubymi ścianami.

Najśmieszniejsze jest to, że dwa piętra wyżej spacerują turyści zwiedzający dawne miejsce kaźni. Nigdy by nie uwierzyli gdyby ktoś im powiedział co się dzieje niżej. A jeśli by nawet zobaczyli uciekającego więźnia i goniących go ludzi z bronią palną w rękach, pomyśleliby że to teatralna inscenizacja urządzona specjalnie dla nich. Właśnie jeden z więźniów Łubianki biegnie zdyszany korytarzem. Ma zakrwawioną twarz i ubrudzone we krwi ubranie. Zachwyceni turyści robią zdjęcia i biją brawo. Za nim biegnie kilku ubranych w cywilne ubrania oficerów. Słychać stukot butów. Nawet nie strzelają. Mają go, wykręcają mu ręce. Dwóch go mocno trzyma a trzeci wbija mu przez ubranie w prawe przedramię zastrzyk. Po kilku sekundach jacyś uśmiechnięci młodzi ludzie podchodzą do turystów i płynną angielszczyzną bez śladów rosyjskiego akcentu grzecznie proszą o aparaty i telefony komórkowe. Po chwili z uśmiechem nie ustępującym cały czas z ich twarzy, oddają. Przepraszają, ale prawa autorskie niestety obowiązują, a film jeszcze nie został skończony. Szczególnie dziewczyna, jest sympatyczna i miła. Ma przyjemny, aksamitny ciepły głos.

– O jak to bosko, trafiliśmy właśnie na film z prawdziwymi aktorami! Będzie o czym opowiadać rodzinie i sąsiadom – mówi otyły mężczyzna w średnim wieku, amerykański turysta z Oregonu.

– A ja opowiem wszystkim koleżankom z pracy – dodaje jego żona. – Zaręczam wam, że zzielenieją z zazdrości!

Mężczyznę wprowadzają z powrotem do pokoju przesłuchań z którego właśnie przed chwilą usiłował uciec. Sadzają go na krześle i przywiązują do niego. Wcześniej jednak zamykają z hukiem grube okute metalową blachą drzwi. Zmasakrowana twarz mężczyzny przypomina... O Boże przecież razem ze mną chodził na zajęcia. Ćwiczyliśmy obok siebie na jednej sali. Dowódca siedzi naprzeciw patrząc w niego zimnym wzrokiem. Jest zdenerwowany, bo mężczyzna nie odpowiada na pytania. Zaczynają go kopać, krzesło razem z nim upada na podłogę.

– Kakije wasze otczestwo? – wstając krzyczy do leżącego na podłodze dowódca. – Kakaja wasza familia? – Po chwili przerwy dodaje – Co nie znacie rosyjskiego? Nie szkodzi, przypomnę.

Zapala papierosa. Dzwoni telefon. Energicznym ruchem podnosi słuchawkę starego aparatu telefonicznego.

– Tak jest towarzyszu Katin, oczywiście! – krzyczy do słuchawki, po czym udając zatroskanie w głosie – Wy tam jeszcze nie śpicie?

Specjaliści tymczasem parę pięter wyżej przeglądają znalezione telefony komórkowe prezydenta i dowódców wojskowych. Bardzo dokładnie przeglądają też notesy, pendrivy i laptop jednego z generałów. Numery telefonów, kody i zaszyfrowane zapisane małymi literami rzędy liter i cyfr. Na loginy kilku z nich logują się do tajnych archiwów i baz NATO. Czego tam szukają? I jeśli uda im się rozszyfrować niektóre z informacji tak starannie zapisane na karteczkach wojskowych notesów to mogą dokonać ataku na cele w USA i zachodniej Europie. Także spowodować awarie elektrowni atomowych na zachodzie i w Ameryce. Dlaczego to robią. Powodowani nienawiścią. Chodzi jedynie o zwycięstwo za wszelką cenę nawet na gruzach. Z samozabiciem siebie włącznie.

Wygląda na to że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Polski i rosyjski pion, być może miał jedynie wykonać robotę. Telefony komórkowe, laptopy, i notesy przynosili Rosjanom gorliwie według jednego z portali internetowych pracownicy biura ochrony rządu. Którzy rzekomo czekali na lotnisku na samolot prezydencki, a potem pobiegli natychmiast na miejsce katastrofy żeby pomagać Rosjanom, ponieważ wiedzieli skąd wiedzieli] że śledztwo będzie prowadziła strona rosyjska. Jeśli tak to... boję się pomyśleć, ale to może oni strzelali dobijając ofiary. Przecież na filmiku słychać polskie głosy.

WIECZÓR, WARSZAWA, POLAND

I tak oto na naszych oczach rozpada się atrapa. Atrapa w ciągu

zaledwie dwudziestu lat zdążyła spróchnieć, zbutwieć, zgnić i jest mocno zmurszała. Na wietrze obłuzowane deski chwieją się i widać że w głębi nic więcej nie ma. Fruwają też w powietrzu byle jak zamocowane drewniane dachówki. Atrapa przypomina stare rosyjskie osady-makiety budowane na czas przejazdu cara lub wyższego urzędnika. Kiedy tylko car przejechał makiety były rozbierane i razem z makietami pracujących w polu ludzi, i zwierząt gospodarskich oraz wozów zaprzężonych w konie jechały dalej. W kolejne odwiedzane przez cara miejsce. Myślę czy transformacja dokonana przez służby specjalne w Polsce nie miała aby innego celu, oprócz poprawy warunków życia ich pracowników i ich rodzin, a także większości mieszkających w kraju ludzi. Tym celem było przejęcie najtajniejszych technologii i najgłębiej skrywanych sekretów gospodarek, ekonomii i wojska krajów zachodniej Europy i USA. Więcej już nie mogą wyciągnąć. Nie od dziś przecież wiadomo że socjalizm jest jak muł, może i silny ale niestety bezpłodny. Nie jest w stanie wygenerować dochodu, a już tym bardziej nowych ożywczych idei i nowoczesnych technologii. Socjalizm jest zaprzeczeniem nowości bo to stare umierające struktury. Jedynie kontrola i pilnowanie. I oprócz silnych struktur nic nie ma. Jeżeli jednak się mylę i mamy do czynienia ze spiskiem? Zachodnia kontynentalna Europa i Rosja chcą wejść w sojusz gospodarczo-polityczny i może nawet militarno-wojskowy? I wyrolować w ten sposób Brytanię i USA?

DZIEŃ ZWYCIĘSTWA, DEFILADA

W Moskwie na Placu Czerwonym odbywa się defilada zwycięstwa. Przed wielkimi portretami Marksa Lenina i Stalina obok żołnierzy rosyjskich maszerują na końcu żołnierze z polski. Ogromnej wielkości portret Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego wisi nad trybuną honorową. Polscy dowódcy wojskowi, starzy komunistyczni oficerowie po moskiewskich akademiach, lub ich uczniowie maszerują nienaturalnie wyprężeni przed trybuną honorową oddając portretowi Feliksa cześć.

Na trybunie stoi otoczony girlandami kwiatów były pracownik

służb specjalnych Rosji Władimir Władimirowicz Katin, razem z prezydentem Kamorro-Kamorrowskim. Na trybunie honorowej stoją także inni dostojnicy państwowi. I jak za dawnych dobrych komunistycznych lat trzymają w dłoniach czerwone goździki i rzucają je w tłum. Kamorrowski jest wyraźnie poruszony i podekscytowany. Ba, jest nawet zachwycony i gratuluje Władimirowi Władimirowiczowi Katinowi świetnie zorganizowanej imprezy. Z wyraźną zazdrością malującą się na jego twarzy mówi mu, że chciałby taki piękny „Prazdnik” zrobić u siebie w Polsce. Podobnie zachwyceni są otaczający ich biskupi i dostojnicy religijni.

– Zawsze was podziwiałem towarzyszu prezydencie! – krzyczy prawie do ucha Katina Kamorrowski. – Niech żyje drużba polsko-rosyjska! – dodaje po chwili z entuzjazmem.

Prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz, wywodzący się ze starej polskiej szlachty nie może powstrzymać wybuchów śmiechu i zasłania sobie chusteczką usta, udając że ma katar i kaszel bo przeziębził się właśnie podczas podróży do Moskwy. Podobnie zachowuje się budujący w Brześciu pomnik Tadeusza Rejtana prezydent Aleksander Łukaszenko. Uśmiechają się porozumiewawczo do siebie. Och gdyby tylko mogli, pokazaliby gdzie mają komunizm! Po co ten cały spektakl myślę? Co za kretyni! Teraz kiedy sprzedali już praktycznie wszystko co było do sprzedania zachodniej Europie i amerykańskim biznesmenom, albo oddali za bezcen przechodzą właśnie na rosyjską stronę. Paranoja. Może czują że już nic nie mogą uzyskać od zachodu i teraz oferują swoje usługi Rosjanom?

Y. przyjeżdża z Ingą ze Smoleńska. Samochód zostawiają pod miastem na małym blokowym parkingu. Do centrum wjeżdżają komunikacją miejską. Y wiezie ze sobą ogromnych rozmiarów bombę. Ogromną ze względu na siłę rażenia. Nie chciał żeby Inga jechała razem z nim. Jednak kobieta się uparła. Jej ojciec zginął w łagrze gdzieś daleko, na Sachalinie albo na Kamczatce. Matkę zamęczyli w katowni. Nienawidzi ich i marzy tylko o jednym. Inga i Y. nie wiedzą że do Moskwy jedzie także

i X. X usłyszał o planowanej defiladzie w radiu stojącego na parkingu samochodu. Wcale nie dojechał do Irkucka. W pewnym momencie wysiadł i postanowił wędrować pieszo by przemierzać bezmiary Syberii. Może spotkam swoich dalekich krewnych, pomyślał. Potomków brata jego pradziadka? Może rozpadające się groby starych powstańców, gdzieś ukryte w lesie? Następnie chciał też dojść na nogach aż nad Bajkał, a potem może nawet do Tuwy żeby spotkać tam buddyjskich mnichów. Jeśli nie spotka ich w Tuwie to spróbuje się przedrzeć aż do Indii, Nepału lub Tybetu. Dawne życie w Warszawie straciło dla niego smak.

Jednak komunikat zasłyszany przypadkowo w radiu sprawia że nagle zmienia plany. Ma przecież małe długi do wyrównania i stare porachunki! – Dokąd jedziesz – prawie krzyczy – do wracającego z przydrożnego baru do auta kierowcy.

– Ja? – odpowiada przyzwoicie wyglądający mężczyzna po czterdziestce zatrzymując się nagle z plastikowym kubkiem w dłoni – Jaaa... – powtarza przeciągając sylaby i pokazując palcem wolnej lewej dłoni w swoją stronę, dokładnie w kierunku tam gdzie ma serce.

– Tak ty – przecież nikogo oprócz nas tu nie ma, ten facet jest beznadziejny myśli X, ale nie mówi tego głośno.

– Ja, ja jadę do Soczi, na wczasy, żeby podkurować zdrowie znaczy się, a potem aż do Batumi. Do wód – odpowiada w końcu uradowany, że ktoś zainteresował się jego osobą.

– Możesz mnie podrzucić jak najbliżej Moskwy? – Pyta go X.

– Mogę – odpowiada Wania, bo tak ma na imię mężczyzna, i już po chwili siedzą obok siebie w aucie jadącym na zachód. W aucie robi się ciepło i X zasypia.

Kola także chce pojechać do Moskwy. O defiladzie przeczytał w gazecie. Dokładniej w białoruskiej „Prawdzie”, którą kupuje czasami babcia Kati. Gazeta leżała kilka dni na stole, a on jadł na niej żeby nie pobrudzić obrusu. Nie wie jeszcze, co

powie na to Katia kiedy usłyszy o jego planach. Na pewno nie będzie zadowolona. Kola chce pokazać że się nie boi.

– ja nicziewo nie bajus – mówi cichym niepewnym głosem przechadzając się po pokoju.

Może też uda mu się sfilmować defiladę i kto wie jak Bóg da zobaczyć zabójców ludzi z polskiego samolotu? Teraz nie wymkną mu się tak łatwo ci przestępcy. Zrobi film i opublikuje go w internecie. Wtedy wszyscy poznają prawdę. Siedzą tu sobie na wsi niedaleko Witebska jak u pana Boga za piecem. To znaczy on czyli Kola razem z jego Katią. On wyobraża sobie czasami że jest Markiem Chagalem i maluje krajobrazy starych drewnianych wsi albo zabytki Witebska. Ona głównie gotuje i piecze placki. W wolnych chwilach pomaga babci przy pracach w ogródku przed starym drewnianym domem. Kopią coś w ziemi, wrywają chwasty, oglądają pierwsze wychodzące z ziemi rośliny, i kwitnące już o tej porze kwiaty.

– Jaka piękna jest wieś – mówi do Koli Katia, kiedy wieczorem wraca umorusana i zmęczona z ogródka do domu.

Potem idą razem nad rzeką i obserwują dzikie ptaki.

Autor: „Cyberius” czyli Zee Jop

Źródło: [iThink](#)